

Most nad Delaware — Otello

Od autora: Ciężko zaklasyfikować do jakiegokolwiek kategorii, choć tu chyba pasuje najbardziej. Nasz świat z domieszką innego. Nie ma statków kosmicznych, podróży w czasie ani elfów.

Allison chuchnęła na zmrożoną szybę w autobusie. Wełnianą rękawiczką zatoczyła małe kółko, które stało się jej oknem na otaczający świat. Miasto po zmroku. Całe wstęgi świateł samochodów, które utknęły w korkach. Migające lampki w witrynach sklepowych. Krzykliwe, podświetlane reklamy. Zazwyczaj nie musiała się przyglądać temu widokowi, ale książkę, którą zaczęła czytać dwa dni wcześniej, przez przypadek zostawiła w domu. Ale czy „zazwyczaj” to dobre słowo? Czy można mówić o jakimkolwiek z w y c z a j u, kiedy podróżuje się autobusem z domu do pracy i z powrotem od zaledwie czterech dni? Szybko jednak jej myśli odpłynęły w innym kierunku, przez co doznała przyjemnego uczucia ciepła. Do świąt został niecały tydzień. Ta błoga myśl pozwoliła jej zapomnieć o swojej niepewnej przyszłości.

To Boże Narodzenie miało być inne niż wszystkie poprzednie. Przeprowadzka z Hampton, gdzie pracowała jako sekretarka w niewielkiej firmie, do ponad dziesięciokrotnie większej Filadelfii wydawała jej się krokiem bardzo ryzykownym, ale jednocześnie napawała ją dumą. Co prawda trzeba było zacząć od najniższego stanowiska, w dodatku na okres próbny, ale za to branża farmaceutyczna bardzo dobrze rokowała, zwłaszcza pod względem finansowym. Wiele osób odradzało jej tę drastyczną zmianę, ale Allison gdzieś w głębi swojego dwudziestosiedmioletniego serca wiedziała, że jest przeznaczona do wyższych celów. A Hampton? Tam po prostu nie było przyszłości. Przynajmniej nie dla niej.

- Czy wolne obok pani? – zapytał pewien jegomość, na oko powyżej czterdziestki, wyrrywając dziewczynę z przedświątecznej zadumy.

- Oczywiście, proszę bardzo – odparła z lekkim roztargnieniem. Rozejrzała się dyskretnie po autobusie. Było jeszcze kilka wolnych miejsc. W tym jedno podwójne i to tylko dwa rzędy dalej. Niemożliwe, żeby ten mężczyzna tego nie zauważył, uświadomiła sobie Allison. Nie wydawała się jednak szczególnie zdziwiona. Jej uroda czasem stawiała się niekiedy może nie tyle przekleństwem, co raczej pewną osobliwą błyskotką, która nie mogła umknąć uwadze pożądanym srokom, zlatującym od czasu do czasu ze swych drzew na widok potencjalnej zdobyczy. A zdobycz to by była nie byle jaka. Długie, kruczoczarne, lekko kręcone włosy, mały zadarty nosek i ten figlarny uśmiech, której zdobił jej usta dużo częściej niż była ku temu jakaś konkretna okazja.

- Straszny ziąb, nieprawdaż? – rozpoczął standardową gadkę o pogodzie nowy towarzysz Allison, teatralnym gestem lekko się garbiąc i chuchając w swoje zmarznięte dłonie. Towarzyszył mu przy tym lekki uśmiech, co nie najlepiej świadczyło o szczerości jego gestów.

- Rzeczywiście, dość zimno – przytaknęła po chwili. Nie chciała ciągnąć tej rozmowy, ani tym bardziej dopuścić do wyjścia poza ramy standardowej, uprzejmej konwersacji o tym, co leci lub nie leci z chmur, które obecnie są, bądź ich nie ma, w określonej, zazwyczaj uprzykrzającej życie temperaturze. Nużyły ją takie dyskusje. Zwłaszcza z ust niezbyt atrakcyjnych mężczyzn, do których jej świeżo upieczony sąsiad się zaliczał. Lekka nadwaga, krótkie przetłuszczone włosy, małe oczy, nieprzyzwoicie rumiane policzki i paznokcie... Nie znosiła wprost niedoczyszczonych, krzywo przyciętych paznokci. Zmęczona była już wszelkimi adoratorami, którzy – w bardziej lub mniej wyrafinowany sposób – starali się zdobyć jej względy. Do dziś pamiętała jeszcze swój spacer w parku sprzed trzech lat, kiedy to pewien ekshibcjonista zakomunikował Allison swoje zainteresowanie w sposób zarezerwowany dla ludzi jego pokroju...

Jeszcze raz zerknęła dyskretnie na współpasażera, który najwyraźniej starał się dobrać jak najlepsze słowa, więc dziewczyna zastosowała jedną z dwóch przygotowanych na tą okazję taktyk odstraszających.

Zdjęła delikatnie rękawiczki.

Mężczyzna już się miał odezwać, ale wypuścił powietrze z płuc spoglądając na klasyczną, złotą obrączkę zdobiącą palec serdeczny lewej ręki. Następnie podniósł wzrok na Allison, której przez chwilę się wydawało, że jej niechciany towarzysz nabrał jeszcze większych rumieńców. Ku jej uciesze po chwili wstał, by wysiąść na kolejnym przystanku. Rozejrzała się jeszcze po autobusie. Nie miała nigdy dobrej pamięci do twarzy, więc wydało jej się dziwne, że kojarzy z widzenia kilkoro pasażerów. „Może dlatego, że ten autobus jeździ o tej porze co pół godziny”, pomyślała. „Cóż, trzeba się będzie do nich przyzwyczaić”.

Jeszcze raz przetarła zdjętą rękawiczką szybę i wyjrzała na zewnątrz. Autobus zbliżał się do mostu nad rzeką Delaware, co znaczyło, że Allison zostało jeszcze ponad dziesięć przystanków. Włożyła słuchawki białego iPod'a do uszu, a już po chwili zespół Queen z Paulem Rodgersem na wokalu przekonywał, że każdy potrzebuje swojego miejsca, w którym się może schować. Jej myśli odpłynęły w kierunku swojego męża Nikosa, z pochodzenia Greka, który pewnie już szykował dla niej obiad. Z zawodu był architektem, więc większość czasu spędzał w domu. W ostatnich dniach był dla Allison prawdziwym wsparciem. Od początku kibicował jej ambitnym planom przeprowadzki do Filadelfii. Za to go kochała najbardziej. Był zawsze, gdy go potrzebowała. „Niedługo miną cztery lata”, pomyślała i przysnęła na wygodnym siedzeniu autobusu numer 175.

* * *

Obudziło ją mocne szarpnięcie. Nie miała pojęcia gdzie jest. Jednak wystarczyło kilka sekund, by zorientować się, że wciąż jedzie autobusem do domu. Poczula lekki przyływ paniki na myśl, że mogła przegapić swój przystanek. Za oknem migały rozmyte światła. W ciemności trudno było określić gdzie się znajduje, więc postanowiła wstać i zapytać o to kierowcę.

- O mój Boże! – pisnęła zdumiona, gdyż nagle zauważyła, że na siedzeniu obok siedzi jakiś mężczyzna. Czarne jak smoła włosy, okulary i... tak, zdecydowanie Azjata – ja... ja... bardzo przepraszam... Nie zauważyłam pana... Przysnęłam na chwilę i nie wiedziałam, że się pan przysiadł... Przepraszam raz jeszcze... Ale ze mnie idiotka – tłumaczyła się nieporadnie Allison zdejmując słuchawki od iPod'a. – Przejechałam swój przystanek?

- Cóż... – zaczął nieco zakłopotany Azjata poprawiając okulary.

- No tak... skąd pan może wiedzieć, na którym przystanku wysiadam – dziewczyna mówiła coraz szybciej, lecz po chwili się powstrzymała. Czuła się, jakby intruz wkroczył do jej sypialni, choć siedziała przecież w zwykłym autobusie. Jednak poprzez fakt zaśnięcia miała poczucie zawłaszczenia tej odrobiny terytorium.

„Każdy potrzebuje swojego miejsca, w którym może się ukryć”, rozbrzmiało po raz kolejny w jej głowie.

W autobusie zostało oprócz niej i Azjaty zaledwie kilka osób.

- Minęliśmy już Haddon Avenue? – zapytała Allison swojego nowego współtowarzysza podróży. Ten jednak tylko się uśmiechnął i założył ciemne okulary. Dziewczyna odruchowo spojrzała przez okno. Było grubo po siódmej wieczór, więc czarne szkła na oczy wydały jej się zupełnie nieestosowne. „A może jest niewidomy?”, tknęło ją dziwne przeczucie. Dyskretnie omiotła spojrzeniem jego dłonie. Nie trzymał jednak żadnej białej laski. Do głowy przyszła jej jeszcze myśl, że Azjata może mieć jakąś odmianę światłowstrętu. W końcu jarzeniówki w autobusie dawały niezbyt przyjemne światło...

- Nie jestem niewidomy, Allison – przerwał ciszę sprawiając, że nieprzyjemny dreszcz przebiegł jej po plecach.

- Skąd znasz moje imię? – wysyczała nieprzyjemnie. Lecz już w połowie tego pytania zdała sobie sprawę, że może ją przecież skądś znać. Może kolega ze szkoły? Szybko starała się odtworzyć w umyśle listę Azjatów, z którymi uczęszczała do szkoły, lub których była sąsiadami, ale nikt jej nie pasował. Pozostało jej więc czekać na odpowiedź.

- Znam wszystkich – powiedział tajemniczo, lecz tembr jego głosu zdradzał pewne zakłopotanie, co z jednej strony zaciekało dziewczynę, ale też zrodziło w jej głowie podejrzenia, że ma do czynienia z kimś chorym psychicznie. Nie miała jednak ochoty kontynuować tej dziwacznej rozmowy. „A jeśli to zboczenie?”, zaświtała jej myśl. „Jeśli śledzi mnie od kilku dni, poznał w jakiś sposób moje imię, a teraz szykuje się do ostatecznego ataku? Chce zrobić na mnie wrażenie. Może wysiądzie razem ze mną, zaprowadzi w jakiś ciemny zaułek, zgwałci, porzuci, poćwiartuje?”, prawdopodobny ciąg zdarzeń przemknął przez jej umysł jak błyskawica.

Szybko poderwała się z miejsca z zamiarem podejścia do kierowcy. Musiała w końcu dowiedzieć się o swój przystanek.

- Jestem Envi Ado – przedstawił się Azjata – a twój trud dojścia do kierowcy jest nieopłacalny. Nie jedziemy raczej do twojego przystanku...

„A więc porwanie?”, dotarło do niej po chwili. Nie miała jednak powodu by wierzyć temu człowiekowi o dziwnym imieniu. O ile w ogóle było prawdziwe. Zaczęła więc iść w stronę kierowcy, chwytając się kolejnych poręczy w autobusie. Podłoga była śliska ze względu na śnieg naniesiony przez pasażerów. Dzieliło ją od fotela kierowcy zaledwie kilka kroków, lecz nagle spojrzała za okno. Coś jej się nie zgadzało. Uświadomiła sobie, że odkąd się obudziła, autobus nie zatrzymał się na żadnym przystanku. W zasadzie nie zatrzymywał się w ogóle. Opcja porwania stawała się coraz bardziej realna. W końcu stanęła tuż przy kierowcy.

- Przepraszam, czy... – urwała nagle, wypuszczając torebkę z rąk. – Envi! – krzyknęła zaskoczona. W istocie za kółkiem siedział Azjata. Mechanicznie odwróciła się w kierunku miejsca, w którym wcześniej siedział.

Oczywiście nie było go tam.

- W istocie nic nie jest takie, jakie się wydaje, Allison – słowa wolno i melodyjnie wydobywały się z jego ust.

- Natychmiast zatrzymaj autobus – zażądała zdezorientowana, przestraszona, ale też wściekła dziewczyna – Wysiadam.

- Zechciej mówić ciszej – uspokoił ją Envi Ado – obudzisz pasażerów.

Allison obróciła się w kierunku tyłu autobusu. Rzeczywiście pozostała garstka ludzi zanurzona była we śnie.

- Co tu się dzieje do cholery? – zapytała, podnosząc z ziemi torebkę. Straciła kontrolę nad sobą i nad całą sytuacją, co nie zdarzało jej się praktycznie wcale. – Gdzie ja jestem?

- Dobre pytanie – zaśmiał się Azjata – gdybym dostawał centa za każdym razem kiedy ktoś mi je zadaje... Cóż, ci ludzie już niedługo się obudzą. To nieszczęśnicy tacy jak ty. A ja mam przyjemność być dzisiaj waszym przewodnikiem.

- Co ty pieprzysz chory człowieku? – Dziewczyna przekroczyła w tym momencie granicę dobrego wychowania, które wyniosła z domu, ale kompletna bezsilność dosłownie ją sparaliżowała. – Dzwonię po policję! – krzyknęła wyjmując z torebki telefon komórkowy. Azjata przyglądał się jej nieudanym próbom nawiązania połączenia.

- Allison – zaczął Envi, pomijając histeryczne zachowanie swojej rozmówczyni – nie wiem dlaczego się obudziłaś tak wcześnie. Pracuję w tym zawodzie już bardzo długo i dotychczas tylko trzy osoby się wybudziły. Zazwyczaj nikt nie ma szczęścia mnie poznać.

- Kim ty do cholery jesteś?

- Na pewno nie jestem podrywaczem – uśmiechnął się – więc nie musisz wykorzystywać swoich tanich chwytów z eksponowaniem obrączki, albo symulowaniem rozmowy telefonicznej z mężem. – Azjata nagle spowaźniał - Posłuchaj... nie przejechałaś swojego przystanku. Ci z tyłu też nie. Nie jedziemy już po trasie tego autobusu. Jego trasa skończyła się na moście Bena Franklina nad rzeką Delaware. Mieliliśmy wypadek.

- Co? – spytała zupełnie skołowana, a jej pytanie zawisło w powietrzu na kilkanaście sekund.

- Allison... – Envi Ado przejechał dłonią po włosach. – ty... i ci ludzie... Zginęliście w tym wypadku.

Dziewczyna z niedowierzaniem potrzasała głową i powoli wycofywała się w głąb autobusu. Jej oczy się zaszklily.

- Nie... Nie... – powtarzała z uporem. Jednocześnie patrzyła kierowcy prosto w oczy.

- Ten autobus jest tylko projekcją – wyjaśnił Envi – naprawdę jest roztrzaskany i stoi w płomieniach, które próbuje ugasić straż pożarna. W wypadku zginęło sześć osób. Między innymi ty.

Allison obląkanym wzrokiem policzyła pozostałe osoby w autobusie. Oprócz niej, znajdowało się w nim pięć osób.

- Łżesz! – zdecydowała się na kontratak – kłamiesz! Nie wiem czemu... Może to tylko sen, a może brałaś jakieś prochy... Nie wiem... Ja żyję! Istnieję! Mam fizyczne ciało, czuję ból, odczuwam temperaturę...

ZATRZYMAJ TEN PIERDOLONY AUTOBUS!!! – wrzasnęła nagle, tracąc resztki opanowania. Pasażerowie dalej pogrążeni byli we śnie.

- Jest ci ciepło czy może zimno? – spytał nagle Envi wstając zza kierownicy. Przerazona Allison spojrzała na drogę, ale mimo braku kierowcy, autobus trzymał kurs i zachował dotychczasową prędkość. – Czujesz ból? Coś cię boli? Teraz? W tej chwili?

- Przestań! Przestań! Nie chcę cię słuchać! – dziewczyna padła na kolana zakrywając uszy. – Kim do ciężkiej cholery jesteś? Gdzie nas wieziesz?

Zamiast odpowiedzi Allison usłyszała ogłuszający huk. Podniosła wzrok i ujrzała Azjatę stojącego nad nią z wciąż dymiącym pistoletem.

- Czujesz ból, Allison? – spytał po raz kolejny. Już miała mu odpowiedzieć, lecz spojrzała na swoje lewe ramię, które było przestrzelone na wylot kulą z pistoletu. Wrzasnęła instynktownie.

Nic nie poczuła.

- Wiesz kim jestem – kontynuował Azjata – od początku wiedziałas. Przecież znasz hiszpański...

Jej myśli gnały jak szalone. Powoli w jej głowie strzępki informacji zaczęły układać się w całość. „Envi Ado... Envi Ado... Przecież to nic nie znaczy...”, myślała gorączkowo. „Zaraz... źle rozkładałam akcent. Enviado... A więc...”

- Posłaniec – dokończył za nią.

- Ale po co to wszystko? – spytała, powoli godząc się ze swoją sytuacją. – ten autobus, ta rozmowa, to udawanie...

- Bardzo rzadko mam możliwość rozmowy z moimi hmm... pasażerami – przyznał po chwili Posłaniec. – Ale wszyscy reagujecie prawie tak samo.

Allison nic nie odpowiedziała. Podeszła do zmrożonej szyby autobusu, po czym chuchnęła na nią. Welnianą rękawiczką zatoczyła małe kółko, które stało się jej oknem na otaczający świat. Pomyślała o swoim mężu, Nikosie, który gdzieś tam, tak bardzo daleko od niej, czekał niecierpliwie na jej przyjazd. „Kocham cię... Żegnaj”, pomyślała dotykając szyby. „Już niedługo będziesz potrzebował miejsca, w którym będziesz mógł się schować, kochanie”.

Usiadła.

I nie myślała już o niczym.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Otello, dodano 23.01.2013 11:56

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.